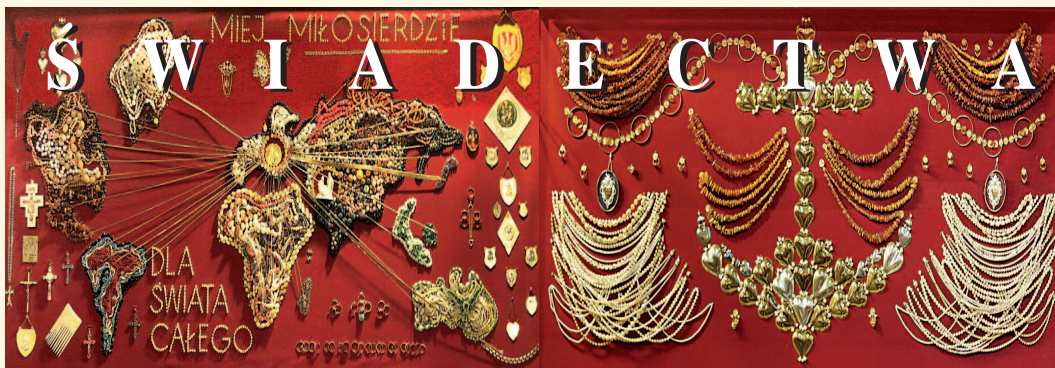


SZCZĘCIEM JEST POWRÓT DO BOGA

Największe ubóstwo i bieda polega na tym, gdy ktoś myśli, że sobie da radę bez Boga – św. Teresa. Kiedy w naszym życiu zaczyna się wszystko sypać, czujemy bezradność, a zwłaszcza jeżeli chodzi o nagłą chorobę dziecka. Stajemy przed diagnozą i mamy wrażenie, że nastąpił koniec świata. Przystajemy liczyć godziny, dni. Świat, który istniał wokół nas, nagle staje się niczym. Pustka. Cisza. Tak było u mnie, gdy pod koniec 2016 roku mój synek otrzymał diagnozę guza mózdzku. W bezsilności zaczęłam się modlić, prosić, aby mój synek nie cierpiał, aby nie było żadnej chemioterapii. Powrót do domu ze szpitala, próba normalnego życia, znowu prześwietlenie kontrolne i to uczucie, że nie można nic zrobić, tylko czekać. Tak przez rok. Nie było chemioterapii, nie było złego samopoczucia przez guza, mały czuł się świetnie. Panie, chwała Tobie, wysłuchałeś! Pod koniec 2017 roku diagnoza: guz nieznacznie powiększony, najprawdopodobniej nowotwór, trzeba operować. Pamiętam jak dziś, kiedy przyjechalśmy ze szpitala, od razu poszłam do kościoła. Usiadłam i nie wiedziałam, co mam powiedzieć, miałam pustkę w głowie, żadnych myśli, nic. Dzień po dniu modlitwa. Poszłam do spowiedzi po 15 latach. I nagle wszystko zaczęło się zmieniać, zaczęłam czuć obecność Ducha Świętego, uczucie najpiękniejsze, trudne do opisanego, w słowach: miłość, spokój, modlitwa z uśmiechem na ustach. Ja, matka, której dziecko ma być operowane, czuję mocno wewnętrzny spokój, przestaję płakać, czuć ten okropny strach. To wszystko zniknęło.

Dziś mój synek jest zdrowy, guza nie ma i nie pojawił się nowy. Po operacji w szybkim tempie wrócił do normalności. Nie było chemii, nie ma żadnych skutków pooperacyjnych. Jakiego Pan Bóg stworzył, takiego mi oddał – zdrowego. Lekarze byli zdziwieni, że guz, który nie dawał żadnych objawów, został tak wcześnie wykryty; określili to jako „szczęście”. A ja wiem, że tym szczęściem był powrót do Boga. Zmienił wszystko. Moje dotychczasowe życie nie istnieje, stałam się inną osobą. Uświadomił mi, że bez Niego nie da się żyć. Jego miłość, miłosierdzie są do nas ogromne, mimo naszych wszystkich grzechów. Dziś wiem, że nic nie jest w stanie odłączyć mnie od Jezusa; On tak bardzo mnie kocha i będę starała się iść razem z Nim.

Natalia



TO NIE BYŁ TYLKO SZPITALNY EPIZOD

Mimo, że byłem wychowany jako katolik, wiele lat żyłem w oddaleniu od Boga. Życie wypełniał grzech, gonitwa za pieniądzem, przyjemnościami. Tak żyłem długie lata. Będąc pysznym i pewnym siebie, myślałem, że jak mam dobre zdrowie, to nic mnie nie może złego spotkać. Pewnego dnia zacząłem się dziwnie źle czuć. Aby nie niepokoić domowników, nic nie mówiłem. Staralem się normalnie funkcjonować, chodzić do pracy, choć wiedziałem, że ze mną, a konkretnie z moją głową, jest coś nie tak. Odczuwałem stały, lecz z różnym natężeniem, ból z tyłu głowy, czasem zaburzenia równowagi. Mimo wszystko starałem się nie zwracać na to uwagi. Taki stan trwał równo cztery miesiące. W końcu znalazłem się nieprzytomny w szpitalu. Dzięki mojej kochanej żonie, którą mi Bóg przeznaczył, trafiłem w ręce znakomitych specjalistów. Diagnoza – guz mózgu wielkości śliwki. Operacja trwała osiem godzin. Było bezpośrednie zagrożenie życia, a w najlepszym przypadku – jak to określił operujący mnie profesor – jeśli się wybudzę, to czeka mnie wózek inwalidzki. Jednak tak się nie stało. Bóg sprawił cudowne, tak, cudowne uzdrowienie. Już kilka dni po operacji normalnie chodziłem, byłem pełnosprawny, bez odczuwania żadnych skutków. Lekarz prowadzący był mocno zdumiony. Mogłem wracać do domu, do rodziny, do pracy. Wielokrotne badania rezonansem wykazały, że guz zniknął bez śladu. To był wyraźny i głośny głos od Boga z przesłaniem do mojego nawrócenia.

Po tym cudzie nastąpiło powolne nawrócenie. Zaczęłam uczęszczać na niedzielne Msze. Moje życie bez Boga mogę porównać do domu,

z którego wyrzucono gospodarza. Dom stał przez ponad trzydzieści lat pusty, niszczał, groziło zawalenie. Jednak po tym czasie „Dobry Gospodarz” powrócił i postanowił zrobić remont. Wiadomo, czym dłużej trwa okres zaniedbania i zapomnienia, tym remont trwa dłużej. W końcu zdecydowałem się na spowiedź. Choć już byłem praktykujący, zmieniłem swoje postępowanie, uczęszczałem na Mszę, odmawiałem Różaniec, jednak czułem, że bez spowiedzi nie jest to pełne zaproszenie Boga do mojego „remontowanego domu”. Nie mogłem dalej żyć z ciężarem grzechów, jakie popełniłem. Święty Duch sprawił, że przełamałem strach i wstyd, i uklęknałem przy konfesjonale. Choć mam twardy charakter i nie jestem skory do wzruszeń, nie mogłem powstrzymać płaczu z żalu nad swoim dotychczasowym życiem. Płakałem jeszcze wiele godzin po spowiedzi. Był to drugi cud, cud nawrócenia. Czułem, że powinienem wyrazić głęboką wdzięczność Bogu. Bardzo źle by się stało, gdybym wobec tych faktów stał obojętny i tłumaczył sobie, że „miałem szczęście” i to był tylko „szpitalny epizod”, zaś zdrowie zawdzięczał specjalistom i obecnej technice. Specjaliści i technika to jedynie narzędzia w rękach Boga.

Dariusz

WYCIĄGNĄŁ MNIE Z DUCHOWEGO BAGNA

Pochodzę z rodziny, w której temat Boga nie istniał. Chrzest, Komunia, bierzmowanie, wszystkie święta obchodzone na zasadzie tradycji i że „tak trzeba”, bez wnikania w głębszy sens. Do tego konflikty między rodzicami, alkoholizm,

depresja i nerwice rodziców. Dużo błądziłam, grzeszyłam, szukałam szczęścia w nieodpowiednich rzeczach. Były częste stany depresyjne, łęki, płacz z byle powodu, a nawet bez widocznej przyczyny, uczucie pustki nie do opisanego, które trwały, mimo tego że „ułożyłam sobie” życie prywatne: miałam kochającego partnera, córeczkę, dobrą sytuację finansową. Zawsze był jakiś wewnętrzny głód, niezaspokojone uczucie, że coś jest nie tak, że czegoś mi brak. Zły podsuwał różne pokusy, rzeczy, które miały wypełnić tę pustkę, ale po jakimś czasie odczuwałam znowu pustkę, że to nie to. Ponadto zawsze mój stan psychiczny pogarszał się w niedziele, pojawiało się uczucie zazdrości, że inni coś mają, czego ja nie mam. Ale jeszcze tego nie rozumiałam. Czułam się brudna i niegodna niczego dobrego, zła i zasługująca na potępienie. Aż do momentu rozmowy z pewnym księdzem, który tak po prostu powiedział mi, że Bóg mnie kocha i nie przestanie kochać mimo całego zła, jakie było w moim życiu. To było jak grom z jasnego nieba. Wypowiadałam się pierwszy raz od 13 lat. Teraz modlę się z całego serca, czuję na co dzień obecność Jezusa i jest mi bardziej bliżki niż kiedykolwiek. Teraz wiem, że On wyciągnął do mnie swą rękę i wyciągnął mnie z tego duchowego bagna. Teraz z uśmiechem czekam na niedzielę, kiedy w Eucharystii spotkam się z moim Panem i Ojcem Niebieskim, wiem, że do niego należą i że On JEST! Jest żywy i prawdziwy, i tak samo realny jak ty czy ja, wiatr, słońce czy deszcz, czy cokolwiek innego na świecie. Mimo, że Go nie widzę, to odczuwam bardzo wyraźnie Jego obecność i że działa w moim życiu. Oddaję Ci się całkowicie, Jezus, niech się dzieje wola Twoja, Ty wiesz, co dla nas jest najlepsze. Byłam jak dziecko ślepe i zagubione, a Ty stworzyłeś moje oczy i oświeciłeś swym blaskiem drogę do domu, do Ciebie, mój Ojciec Najdroższy. Słowa nie potrafią wyrazić wdzięczności, jaką czuję. Ty dałeś mi życie i wolność, miłość i łaskę przebaczenia. Kocham Cię! Naucz mnie żyć na nowo.

Paulina

Pełne teksty świadectw na stronie:
www.faustyna.pl